

dziecko i świat

IWONA HOFMAN

Zacznijmy od tytułu

Bajki od rzeczy Grażyny Lutosławskiej. Tytuł ma kilka znaczeń. Bajki od rzeczy to mogą być narracje niespełniające kryteriów wąsko rozumianego gatunku albo historyjki tak cudowne, fantastyczne, że aż od rzeczy („mówisz od rzeczy”). Ale to mogą być także opowieści rzeczy (przedmiotów) przedstawiane i dedykowane nam, ludziom (posłuchajcie ludzie, co mamy wam do powiedzenia). W pierwszym przypadku bliżej tym bajkom do konwencji opowiadań dla dzieci, z całym światem wyobrażonym, przeczuwanym a nierzeczywistym, w którym możliwe jest to, co niemożliwe, ludzie i rzeczy mówią równoważnymi głosami lub rozumieją się bez słów (to taka typowa fraza objaśniająca zawilości nierealnego, bajkowego świata), gdzie występuje morał (a jednak!), bo przecież bez pouczenia o tym, co dobre, prawdziwa bajka się nie obejdzie. W drugim zaś przypadku, kiedy rzeczy mówią do nas, to chcą pokazać nam swój punkt widzenia (tak, każda rzecz ma swój punkt widzenia, jestem o tym przekonana!), albo te rzeczy – w bajkowym świecie Lutosławskiej – to po trosze my: piłka – egoista, narcyz; pralka – zdesperowana ryzykantka; buty – załęcznione, ciekawskie; guzik – wiecznie zatroskany; telefon – nieśmiały marzyciel; garnek – despota i samolub; dron – niespieszny z wyboru, prawie leń. Prawda, że tytuł ma duży potencjał znaczeniowy? Alegoria jest ważną cechą bajki.

Piłka. Piłka wypadła z plecaka kogoś, kto wybierał się na mecz. Ktoś nie zauważył, że ją zgubił. W nowym miejscu, na ulicy, wśród jadących samochodów, nie wiedziała – jak mówiła szczelina – najprostszych rzeczy, na przykład, że może być rozjechana, stracić cudowną okrągłość, rozpląszczyć się. Jednak, pewna siebie, powtarzała: *Muszę być w centrum uwagi (...). To ja jestem od tego, żeby mówić innym, co mają robić (...). Sama sobie poradzę (...). To ja chcę! Ja! Ja! Ja!*, aż pękła i wypadła z gry: *Kogo obchodzi latający talerz, któremu wydaje się, że jest piłką.* Przerost formy, zadufanie, nieznośne: wiem lepiej. Pozór stwarzający bolesną iluzję, czy po prostu opowiadka o biednej piłce, która zlekceważyła przestrogi szczeliny?

Pralka. Pralka i zmywarka w jednym stały domu. Stały i dbały o czystość, aż do znudzenia (pralka) i zapracowania (zmywarka). Refren „I-le-moż-na-no-po-wiedz-ko-cha-na-i-le-moż-na”, rozrysowany kolicie, imitujący obroty bębna pralki albo... bańki mydlane, znakomicie podkreśla zdecydowanie pralki, żeby coś zmienić: *jak długo można robić wciąż to samo i to samo? Zobaczysz, że niczego w życiu nie zobaczysz* – przemówiła pralka do zmywarki po całodziennej kotłowaniu. Nie znalazłszy zrozumienia dla swoich racji, pralka sama poszła w świat. W pierwszej kałuży straciła czystość, ale zyskała szczęście. Zaspokojona ciekawość, gotowość do ponownego

podjęcia obowiązków, powrót do domu, a tu rozczarowanie. Nikomu nie jest potrzebna brudna – *schlapana, wychlapana, rozchlapana, zbrudzona, wybrudzona, pobrudzona* – pralka. Na śmietnik z nią! Tam zaczęły: pralka ze zmywarką (zmarłą z przemęczenia), drugie życie. Morał – najlepsze są średnie stany, trochę bieli, trochę czerni. Bez przesady. Ale też zabawna historyjka o przedmiotach codziennego użytku, wrosłych w tkankę każdego domu, oswojonych i niezbędnych. Nic takiego: pralka i zmywarka. Tyle tylko, że potrafiące dostrzegać obezwładniającą rutynę.

Buty. Lewy bardzo chciał, chociaż raz, zrobić coś innego niż prawy, który zawsze decydował o tym, co najlepsze. Tak bardzo bał się myśli o niesubordynacji, że nawet sen o spacerze własną drogą był okropny: gdy lewy, dumny ze swojej odwagi, przeprowadził (*a wtedy on, lewy, tupnął podeszwą i poszli w lewo*), natrafili na szkło: *podeszwy pocięte, sznurówki ucięte, nosy podrapane*. Dlatego na następny spacer udali się znaną drogą (wydeptaną ścieżką). Pomimo bezpiecznego wyboru, lewy wpadł do kałuży. *Może kiedyś nauczą się chodzić prosto. Buty?*

Guzik. Stary guzik i igła bez ucha („Tańcowała igła z nitką”) spoczywały w najniższej szufladzie szafki stojącej w garażu. Guzik bardzo martwił się o rozwiewający się bez niego płaszcz. Tak bardzo, że postanowił go odnaleźć. Wyskoczył przez dziurkę po sęku i... wpadł w mysią norę. Nikt go nie szukał, więc trwał tam, aż do czasu, gdy po zburzeniu garażu, myszy musiały przenieść się w inne miejsce. Posłuchajcie zakończenia: *Guzik nigdy nie był im do niczego potrzebny, ale że nie miały o tym pojęcia, zabrały go ze sobą i żyły wszyscy długo i szczęśliwie*. Jak w bajce. Ile rzeczy i spraw źle szacujemy: potrzebne, niepotrzebne, ważne, nieważne. Co dla jednych jest ważne: guzik dla myszy, dla drugich jest bez znaczenia: guzik dla płaszcza (guzik mnie to obchodzi). A może trzeba spytać rzeczy? Wsłuchać się w odpowiedzi świata, ulec intuicji, być uważnym. Piękny i mądry jest wiersz czulej dla rzeczy Julii Hartwig: *Patrzeć uważnie. Zapamiętywać. Zacząć nieśmiertelność już tu, na ziemi*. Bajka *Guzik* odczytywana w innym, dosłownym wymiarze to krzepiąca historyjka o przygodach guzika, igły i myszy – z puentą, że każdy jest komuś potrzebny.

Telefon. Zwykła rzecz. A zakochany? Jak to zakochany? Przekazujący gorące słowa kochanków – to tak, ale zakochany? W sznurku? Same zdziwienia, możliwe w bajce. Marzący o szczęściu w objęciach sznurka telefon, gdy „bez-u-ży-tecz-ny”, bez baterii, wyładował w pudle ze szpargałami i niespodziewanie znalazł się bardzo blisko ukochanego. Nappełniło to telefon takim szczęściem, że powróciła energia (energetyczne uczucia). Telefon wolał udawać, że nadal jest „bez-u-ży-tecz-ny”, bo popsuty, mógł powędrować ze sznurkiem w siną dal (w wielu bajkach wędrówka w siną dal oznacza wyprawę po złote runo, czymkolwiek ono jest). A kiedy już powędrowali w swoją siną dal, żyli tam szczęśliwie, bo – jak wiadomo – *taki przecież jest cel każdej prawdziwej miłości*.

Garnek. Uroczy malarsko-kulinarnie wstęp do dziejów pewnej kuchni i pary garnków, przechwalających się tym, co potrafiły ugotować: sos, zupę pomidorową, bigos, kluski. Skupiały się na swojej pracy, zwłaszcza ten od sosów: *Sos trzeba warzyć rozważnie. Przyprawiać przyprawami subtelnie. Mieszać, mieszając ostrożnie, aż z tego skupienia nachlapał na kuchenkę*. Zrobiła się plama, potem rysy z każdym dniem rosły i pęczniały, bo skoro już się pojawiły, to dłaczego miałyby siedzieć skulone. Teraz garnki skupiały się na wyrzucaniu sobie: *Widzisz, co narobiłeś! – „Ja? To wszystko przez Ciebie! Jakbyś się nie przechwalał, to nic by się nie stało!”*. Skupione na kłótni, przypalały potrawy, a na ich dnach także pojawiły się rysy. Nie wiemy, jaki koniec spotkał tę kuchenkę i te garnki, ale gdy na ich miejscu pojawiły się nowe, *wszystko było dobrze – aż do dnia, w którym jeden powiedział drugiemu, że umie gotować*. Garnki to czy ludzie połączeni wrażeniem wspólnego celu, lecz rywalizujący o pierwszeństwo tak ze sobą rozmawiają?

Dron. Najkrótsza charakterystyka pożądanego dziś przez dzieci przedmiotu: *Gdyby chciał, mógłby zobaczyć wszystko*. Ba! Ale nie chciał, przed mrówkami, pszczołami i wróblami wymawiając się zmęczeniem. Nieprzypadkowa jest ta kolejność nagabywaczy. Spójrzmy na kolejną stronę książki i ilustrację prezentującą odbicie pejzażu w oczach drona (czarne pole), mrówki (niebieskie punkty), pszczoły (niebiesko, koralowo), wróbla (pole żółte, drzewa zielone, niebo niebieskie z białymi chmurkami). Ilustracja odwzorowuje udowodnione naukowo sposoby widzenia owadów i ptaków. (Obrazy i kolory są w ogóle bardzo mocną stroną tej książki!) Dronowi dane było jednak się wznieść, gdy z marazmu wytrącił go komar. Druzgocący był finał tej wyprawy: dron potknął się, przewrócił i rozsypał. I taki rozsypany w stosik śrubek, blaszek i nakrętek, zupełnie nie do złożenia (co przedstawia następna ilustracja), czeka *żeby, jak już mu się zechce, wznieść się i zobaczyć*. Ludzie też bywają czasami dronami, gdy uciekają od świata, boją się zobaczyć, maskują lęk, wymawiając się brakiem ciekawości poznania. W tej bajce znajduję kapitalne zdanie: *Dni wciąż mijały, bo takie miały zadanie*. No właśnie. A gdy minie czas na „zobaczenie”? A może opowiadka ta ma przekonać, że lepiej widzieć samemu niż zdawać się na sąd innych. Nauczmy się i nauczmy dzieci patrzeć. W dobie kultury wizualnej i dominacji obrazu, głównie zapożyczanego, to ważna lekcja.

Bajki Grażyny Lutosławskiej zachwycają wielością kontekstów kulturowych, kreatywnością konwencji gatunkowej, piękną formą. Przemawiają na kilku poziomach. Już sam kontakt z książką otwiera na przyjemność i radość obcowania z pięknym przedmiotem (jeśli tak można nazwać książkę). Żółta, słoneczna okładka idealnie harmonizuje z kolorystyką wnętrza, intensywnym niebieskim, podbitym toniǎ morskǎ, neonowym pomarańczem, nieoczywistǎ bielǎ, od której odbijajǎ czarne, srebrne, a nawet koralowe litery. Powściągliwość w doborze palety barw uczyniła z książki przedmiot wysoce estetyczny, nawet bibliofilski. Ilustracje realistyczne, bez cukrowania, hiperbol, infantylizmu. Jeśli garnek, to garnek, jeśli buty, to koniecznie z jaskrawo-pomarańczowymi, wywalonymi językami (taki chwyt stylistyczny bywa używany w animacjach i memach). Zastanawia piękna dwustronna ilustracja przedstawiająca dno szuflady z dziurǎ po sęku, igłǎ bez ucha, a dalej – smutny guzik podczas spadania, ukazywany sekwencyjnie, filmowo. Kunszt tych ilustracji każe zastanowić się nad istotǎ współczesnego obrazowania z wykorzystaniem technologii 3D, o czym poinformowała Grażyna Lutosławska podczas wieczoru promującego książkę, będącego zarazem benefisem z okazji 30-lecia pracy twórczej autorki (20 maja 2018 roku w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”, który publikację wydał; spotkanie prowadziła Agata Tuszyńska). Ilustracje, a raczej projekt graficzny sǎ autorstwa kolektywu kilku.com, który dał się poznać szerszej publiczności dzięki spektakularnym sukcesom książki Bolesława Stelmacha *Teatr w budowie. Dziennik podróży*, wydanej równieŝ przez Ośrodek „Brama Grodzka-Teatr NN”. Oby była to stała kooperacja artystyczno-wydawnicza ku radości koneserów książek!

Bajki od rzeczy sǎ książkǎ artystycznǎ, a moŝe nawet przykładem literatury, którǎ Katarzyna Bazarnik i Zenon Fajfer definiujǎ jako literaturę totalnǎ, zrównujǎc znaczenie architektoniki tekstu i strony wizualnej z fabulǎ i stylem.

Grażyna Lutosławska jest mistrzyniǎ słowa, co z wdziękiem udowadnia w swojej pracy radiowca. Jest laureatkǎ tytułu Mistrz Mowy Polskiej. Jej styl, smak, wycucie języka, wraŝliwość na znaczenie słowa widoczne sǎ w bajkach w całej rozciągłoścǎ. Nie debiutuje jako autorka książek dla dzieci. Jedna z nich, wydana w 2004 roku opowiadka *Leon i kotka, czyli jak zrozumieć mowę zegara*, nie tylko zyskała uznanie dziecięcej publiczności, ale takŝe otrzymała wyróżnienie polskiej sekcji IBBY, a Biblioteka Książek dla Dzieci i Młodzieŝy w Monachium umieściła jǎ na liście „Białych Kruków”.



Okładka według projektu
kolektyw kilku.com

Nie dziwią w tym kontekście komplementy zapisane na okładce *Bajek od rzeczy*: Grażyna Lutosławska *jest poetką codzienności (...). Jej RZECZY żyją obok nas. Nie każdy potrafi to zauważyć. Ona tak!* (Agata Tuszyńska); *Ma się ochotę iść dalej, w towarzystwie dziecka, i czekać na kolejnych bohaterów codzienności, wiodących tajemne życie i prowadzących ciekawe rozmowy* (Inga Iwasiów); *Grażyna Lutosławska nie moralizuje (...). W każdej opowieści odsłania kawałek prawdy o świecie (...). Dobrze potrafi wnikać w istotę (nomen omen) rzeczy* (Jarosław Cymerman); *„Super, jeszcze!”, wołały przedszkolaki po każdej bajce* (Iwona Dudek).

Siedem bajek, siedem światów odkrytych przez Grażynę Lutosławską. Jak widać, zachwyty dla tych odkryć łączy dzieci, poważnych badaczy i krytyków. Odczytuję te bajki nie tylko jako opowiadania z morałem dla dzieci. Autorka podczas wspomnianego wieczoru w Teatrze NN mówiła, że bajki powstały podczas deszczowego lata w Walii, gdzie w małej wiosce spędzała wakacje z mężem Bolesławem, wybitnym fotografem i teoretykiem sztuki obrazu. Przeczytała wówczas książkę Marcina Wichy *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*. A więc rzeczy! Książka M. Wichy olśniewa czułością dla przedmiotów porządkowanych po śmierci matki. Przedmioty żyły razem z nią, trwały, aż przetrwały i zostały wspomnieniem. Nie o sentymentalizm tu chodzi, to nie ta kategoria. Raczej o szacunek dla przedmiotów, które nam służą, z którymi jesteśmy za pan brat. To one czynią nasze życie łatwiejszym, przyjemniejszym, może – pięknym. Dlatego zasługują na wzajemność. Stanisław Lem pod koniec ubiegłego stulecia zauważył, że nadeszła „cywilizacja jednorazowego użytku”. Dostęp i taniość przedmiotów codziennych sprawiły, że ani nie pragniemy ich tak jak poprzednio, ani nie cenimy; zdobyte bez wyrzeczeń, często dzięki karcie kredytowej (droga od pragnienia do realizacji skróciła się znacząco, pisał Zygmunt Bauman w eseju *Karta kredytowa* w zbiorze *Gadżety popkultury. Społeczne życie przedmiotów*), dostępne w nadmiarze, utraciły swój status. Dlatego odczytuję bajki Grażyny Lutosławskiej jako manifest rzeczy, przesłanie do ludzi, już dziś znajdujące oddźwięk w recyklingu i ruchach społecznych takich jak: drugie życie śmieci, freeganizm.

Autorka ukończyła studia filozoficzne. Filozofom dany jest przywilej kontemplacji, a rezultaty refleksyjnego stosunku do rzeczywistości mogą znaleźć miejsce w bajkach. Wiem, że to brzmi wieloznacznie (włożyć między bajki). Jednak są filozofowie, którzy bajkom nadali szczególne walory. Uczynili z bajek przestrzeń opowieści skłaniających do afirmacji życia doskonałego, nawet gdy wydaje się niedoskonałe. Tak pisali nieodlegli Leszek Kołakowski, ks. Józef Tischner i Umberto Eco, którego cykl zapisków ma charakter przypowieści z przesłaniem. Czytając bajki Grażyny Lutosławskiej, uczmy się uważności!